

Wandalizm jest postawą polityczną

Rozmowa ukazała się w Codzienniku feministycznym w 2017 roku

Filip Szałasek: W pewnym tekście na twój temat znalazłem określenie „postmodernistyczna hafciarka” i już nie chcę być piosenkarzem ani strażakiem, tylko postmodernistyczną hafciarką.

Monika Drożyńska: Ja się gdzieś nazwałam postmodernistyczną hafciarką?

FS: Nie ty, tylko ciebie tak nazwano.

MD: Och.

FS: Pomyślałem od razu o Masłowskiej. Lubisz?

MD: Nie wiem, dawno jej nie czytałam.

FS: Pamiętasz reakcję na Wojnę polską-ruską? Gwoździem recepcji był dysonans między językiem literackim a slangiem dresiarzy. Przypomniało mi się to przez ciebie i twoje prace.

MD: Masłowska, postmodernizm, a ja po prostu haftuję, i to dużo. To jest mój sposób na życie. Pomysły na różne motywy językowe po prostu się przydarzają. Czasem szukam, ale hafciarstwo, sztuka i język przychodzą mi naturalnie. Zatem postmodernizm to ostatnie słowo, jakie przyszłoby mi do głowy. Nie, nie, ja po prostu haftuję.

FS: Mi to się zgadza, bo tak: jest sobie modernizm i właściwe mu środki wyrazu, nagle ktoś bierze te środki, na ich bazie robi coś niezgodnego z wartościami modernizmu i bach, mamy postmodernizm. A ty wykorzystujesz haft – sztukę, stereotypowo rzecz biorąc, tradycyjną – żeby powiedzieć na przykład rzeczy wulgarne.

MD: Prawda jest w oku patrzącego. Skoro klnę jak szewc, to i haftowanie kurew mi wychodzi. Ty nazywałeś coś, co robię, a ja sama nie rozmyślałam nad swoją twórczością.

FS: Ale jest przyjemność w haftowaniu brzydkich wyrazów, co? Taka łobuzerska radocha, bo to potem do galerii jeszcze trafia.

MD: Czy ja wiem? Dawno nie haftowałam przekleństw. Ostatnio, ze dwa lata temu wyhaftowałam Chuj Huj Chój i świetnie się przy tym bawiłam.

FS: Tam z błędami to haftowałaś, o ile pamiętam? Trzy warianty...

MD: To nie błędy, a wersje. Interesuje mnie to, że jedną wersję nazywamy właściwą, a drugą nie. Błąd to słowo oznaczające, że coś jest nie tak, że nie jesteśmy OK. Podczas gdy Huj nie jest ani dobry, ani zły. Dla mnie praca Chuj Huj Chój nie opowiada o błędach czy poprawności, to jest raczej wersją panta rei. Wszystko płynie i może w przyszłości „chuj” będzie pisany przez „h”, „u” i „i”, bo dążymy do uproszczeń, chyba. Świetnie się bawię, haftując „chuj, huj, chój”. Poczucie humoru jest mądrością.

haft

FS: Ja kojarzę, że w latach '90 i '00 napisy HWDP na murach były pisane przez „h”, wszyscy myśleli, że tak się faktycznie pisze. Potem poradnie językowe to prostowały, że powinno być „ch”. Zmuszono Miodków, żeby zeszli do poziomu graffiti i widywało się już raczej CHWDP. Ulica

wzniósł się na poziom Miodków. Wszystko płynie, rzeczywiście. A ludzie się obrażają, że beczęścisz haft chujami?

MD: Jedni się śmieją, inni oburzają. A dla jeszcze innych moja twórczość jest obojętna lub głupia. Ale to, co w Polsce jest kontrowersyjne, na świecie dawno nie jest. Gdybym miała patrzeć z perspektywy światowej sztuki, powiedziałabym, że sama jestem passé. Tracey Emin pokazała swoje łóżko w którym – '92?, '95? Zmianę, która zachodzi na świecie, a w Polsce jakoś nie może, dobrze ilustruje to, że w Niemczech w dowodzie osobistym i innych dokumentach można sobie wybrać płeć: albo „mężczyzna”, albo „kobieta”, albo „inna”. Świat idzie na przód. Ostatnio byłam na smutnej queerowej imprezie, moja przyjaciółka podsumowała ją zdaniem, że Polacy nawet queer potrafią spieprzyć.

FS: Oglądałem zdjęcia z twojej szkoły haftu – Złote rączki – i zastanawiałem się, jak sobie tam faceci radzą. Haft to jedna z tych rzeczy, które absolutnie nie są patriarchalne.

MD: Dobrze sobie radzą. Tak samo jak dziewczyny. Płeć tu nie ma nic do rzeczy.

FS: Ale to dla nich nie jest jakiś moment przejściowy, wstydlivy? Zabrać się do haftu?

MD: Nie zauważyłam. Staram się stwarzać komfortowe warunki, żeby każdy czuł się zaopiekowany zgodnie ze swoimi potrzebami. Nie zauważyłam, żeby byli zawstydzeni, raczej zadowoleni.

FS: A co daje haft człowiekowi? Może bym spróbował.

MD: Nie wiem, co daje człowiekowi, ale mogę powiedzieć, co mi daje. Jakoś puszcza mi ciśnienie, wyładowuję złość i wkurw w hacie, a z drugiej strony dobrze się bawię. Jak co druga osoba, mam różne zaburzenia, a haftowanie jest ze wszystkich moich kompulsywnych zachowań najzdrowsze.

FS: To masz szczęście – dzięki kompulsywnej naturze, możesz haftować naprawdę dużo.

MD: Hurra, niech żyje kompulsja!!!

FS: A tak trochę jeszcze à propos skojarzeń z wojną polsko-ruską, to pracowałaś na Litwie i co, oni dalej mają problem z nami?

MD: Jak mówisz „oni”, to już wiadomo, że jest problem.

FS: Trochę prowokuję teraz.

MD: W języku jest odpowiedź na twoje pytanie. To jest konflikt moim zdaniem językowy. Co gdyby na Litwie zaczął panować, ten sam język? Nie polski, nie litewski, ale wspólny. Może antagonizmy by się nie tworzyły? Kością niezgody są polskie znaki fonetyczne w dokumentach, polskie szkoły, gdzie program nauczania ma być „polski” i panuje w nich polski język. Co by było gdyby polskie radio nadawało po litewsku? Co by to oznaczało? Że Polacy na Litwie zostali najeżeni przez Litwinów? A czy można sobie wyobrazić, że Polacy zrobiliby to z własnej woli? I odwrotnie: czy w dokumentach wydanych w Wilnie mogłabym się nazywać Drożyńska?

FS: A słowa „kwas” jako tytułu dla wystaw używasz w którym znaczeniu? Nowym, to znaczy slangowym, czy w obu naraz – także w kulinarnym bądź chemicznym?

MD: Kwas nawiązuje w uogólniającym skrócie do wielowiekowych relacji polsko-litewskich, które ciągną się od XII wieku i zawsze były oparte na konflikcie. Na wystawie „Kwas 2” będzie flaga Unii Europejskiej – instalacja złożona z rośliny, wazonu, stolika i tkaniny. Flagę zrobiłam przy użyciu kwasu z buraków i od tego skrótem jest tytuł. Kwas buraczany, napój, podstawa do barszczu, pozyskany w drodze fermentacji. Te dwa nawiązania funkcjonują równolegle i dwuznacznie ze sobą grają. Słowo burak może budzić negatywne skojarzenia, ale to zajebiste warzywo, niesamowicie wartościowe, dające dużo możliwości. Dystansuję się od sytuacji polsko-litewskich, bo to jest bardzo skomplikowane i cykliczne – to proces, który powtarza się i powtarza na przestrzeni historii, a ja podpatrzyłam go tylko przez dziurkę od klucza.

FS: A nie jest tak – abstrahując od Litwy, Wilna – że fascynują cię rozbitki czasowe, ludzie zacofani, a więc właśnie dresiarze, Polska B, gorszy sort? Czy kwas z buraków to aby nie jest kwas z Polaków, ekstrakt z polactwa?

MD: To już twoja interpretacja. Podoba mi się słowo polactwo.

FS: Ale to się samo narzuca: napisy z murów–szaliki kibolskie–wulgaryzmy z błędami... Chociaż czekaj, szalik masz akurat z Palestyny.

MD: Szalikiem palestyńskiego klubu sportowego można dużo opowiedzieć o świecie sprzed I wojny światowej. Żadna Garbarnia, żaden Widzew. Ten szalik opowiada o historii, relacjach, władzy, hegemonii. Nie interesuję się kibicami, kupiłam ten szalik, bo zawiera masę znaczeń. Napisy z murów podobnie.

Interesowałam się aktem wandalizmu. Chociaż sama stałam się wandalką. W pociągach haftuję protesty na firankach, dziś uważam, że wandalizm jest postawą polityczną. Jest nieakceptowalny, pytanie tylko – dlaczego? To, że sama stałam się wandalką, pociągową hafciarką, oznacza, że czas się z wandalizmem utożsamiać. Ale on rodzi pytania.

miedzynarodowy strajk kobietfot. Grażyna Makara

FS: Złapali cię kiedyś?

MD: Nie.

FS: To jest karalne – haftowanie na publicznych materiałach, firankach?

MD: Nie ma to na paragrafu chyba. Jak mnie złapią, to dam znać.

FS: Widocznie przestrzeń publiczna nie należy do wszystkich, skoro na przykład nie można na niej haftować. Na czyjej więc własności haftujesz w pociągach?

MD: To zależy, raz haftuję na tym co ze sobą przyniosłam, a czasem na tym, co jest w przedziale.

FS: Czyli haftujesz na pohybel władzy w ogóle, nie konkretnym instytucjom.

MD: Nie wiem, może po prostu lubię sobie pohaftować na nielegalu po pociągach. Najbardziej lubię haftować abstrakcje, posługiwać się językiem, którego nikt nie rozumie. Czy na pohybel więc?

FS: Ale powiedziałaś, że „na nielegalu” lubisz haftować. Znowu wraca ten klimat. Hip hop, bloki.

MD: No, bo w pociągach nie haftuję na swoich tkaninach. Jak przynoszę swoje, to na legalu haftuję.

FS: A wiesz, co się dzieje z tymi haftami z pociągów? Ktoś wyskubuje te nitki, czy co? Przychodzi personel sprząający i...

MD: Nie wiem. Kiedyś byłam u lekarza i wyhaftowałam coś na krześle. Miesiąc później już tego nie było. Ale tylko o tym jednym hafcie coś wiem. Z resztą nie mam kontaktu.

FS: To strasznie szybko musisz haftować.

MD: No raczej. Poza tym to nie jest komfortowa sytuacja, haftować na firance. Opracowałam sobie kamuflaż „na damę” Elegancki płaszcz, apaszka, szpilki. Czekam na moment, jak osoby pójdą do toalety, do Warszawy czy gdzieś, szybko haftuję na zagłówku i udaję, że to nie ja.

FS: Taki outlaw z ciebie.

MD: Ale dlaczego to jest outlaw? Tylko się umówiliśmy na rzeczy out- i inlaw. Aparaty władzy, których jest masa – edukacja, społeczeństwo – sprawują nad tym ciągłą kontrolę. Haftowanie nawoływań do strajku w pociągu na firance z jakiegoś powodu nie jest OK. Dlaczego akceptujemy rzeczy legalne, które występują przeciwko elementarnemu poczuciu szacunku dla życia, a rzeczy nielegalne, które do tego życia odnoszą się z respektem, ścigamy? Cały system sprzyja temu, żeby ludzie źle się czuli. Żeby mieli rodzaj dyskomfortu, który będą próbowali ukoić obmyślaniem sposobów na zdobycie tego, czego nie mają.

wyhaftuj sie duze foto m drozynska

FS: Pytanie, czy my się jeszcze w ogóle potrafimy dobrze czuć.

MD: A co to w ogóle znaczy „dobrze się czuć”, powiedz.

FS: No, właśnie nie wiem. To znaczy swobodnie się czuć, nie uważać na siebie, nie być czujnym. Tak mi się kojarzy.

MD: Ale to już mamy wdrukowane w ciało, nie ma od tego ucieczki. Żyjemy jako część społeczeństwa, jesteśmy jego lustrzanym odbiciem. Więc co to znaczy dobrze się czuć?

FS: Zastanawiam się ciągle. Mam pustkę w głowie.

MD: Ja się ze sobą dobrze nie czuję. Jak się poczuję, dam znać.

FS: Nawzajem. A co z tymi burakami jeszcze? Sama kisisz?

MD: Sama, bo barszcz robię z nich. Kiszzone buraki są bardzo, bardzo zdrowe. To się robi tak: 2 kilo buraków, 4 litry wody, garść soli i główka czosnku. Odkładasz do słoika, przykrywasz ściereczką i sprawdzasz, czy już fermentuje. Trzeba smakować i uważać, żeby nie spleśniało. Jak zrobisz więcej, możesz przelewać do butelek i trzymać w lodówce.

Aha, robiąc barszcz nie możesz zagotować buraków, bo wtedy te wszystkie zdrowe bakterie padną trupem. Można też nie robić barszczu i popijać sobie po pół szklanki rano albo wieczorem. Jak sobie nakisisz, można też bardzo prosto zrobić zupę. Kupisz kilo buraków, pokroisz w drobną kostkę, zalejesz kwasikiem, podgotujesz ciut, ciut... I jesz.

FS: Łatwe.

MD: Bardzo. I bardzo zdrowe.

FS: A może zaczniesz sprzedawać kwasik? Swoj, kraftowy.

MD: Nie, wolę haftowanie.